CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 27 LUTEGO 1938 R. Nr. 9 (248)

Włodzimierz Bączkowski

Problem problemów polskich

I.

Aktualną sytuację polską w świecie określają dwa zespoły zjawisk.

Pierwszy zespół: relatywne kurczenie się Polski, występujące na tle niepowstrzymanego od XV w. rozrostu Moskwy oraz jednoczenia się ludów germańskich. Perspektywy jutrzejszej ekspansji rosyjskiej uwydatnia również nieograniczona na razie możliwość rozwoju ludnościowego Rosji. Za lat 100 państwo rosyjskie liczyć może około 550 milionów. Jednocześnie w Polsce, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ludność zwiększy się bardzo nieznacznie, wskutek braku terenów dla wewnętrznej kolonizacji.

Drugi zespół: obecna sytuacja międzynarodowa: a) „konflikt" na Dalekim Wschodzie z udziałem Rosji, b) znaczny stopień anarchii w Sowietach, zaostrzenie przeciwieństw narodowościowych, socjalnych i światopoglądowych, c) rozstrzelanie Tuchaczewskiego z towarzyszami oraz dymisja von Blomberga et Co, będące dalszym ciągiem likwidacji Rapalla, d) pakt antykominternowski Italii, Niemiec i Japonii, e) zbliżenie państw od Bałtyku do Czarnego Morza, f) nieuniknione zaostrzenie stosunków turecko - rosyjskich, początek końca przyjaźni ormiańsko - rosyjskiej, g) porozumienie państw muzułmańskich graniczących z Rosją, plus Irak, h) zwycięstwo w świecie prądów rewizjonistycznych i upadek roli Ligi Narodów oraz koncepcyj pseudouniwersalistycznych.

I-szy zespół zjawisk decyduje o kierunku narodowych zadań polskich: stwarzania takiego układu stosunków w Europo - Azji, który by ułatwiał lub wręcz rozwiązywał zagadnienie Polski pomiędzy Niemcami i Rosją. II-gi zespół zjawisk znamionuje narastanie dogodnej koniunktury dla prób realizacji pierwszego zadania. Całokształt dzisiejszej sytuacji polskiej streścić można w jednym zdaniu: *zbliżamy się do dziejowej szansy rozwiązania najbardziej kapitalnego problemu Polski, duszącej się w korytarzu niemiecko - rosyjskim.*

W ten sposób podchodzimy do węzłowego problemu, streszczającego się w pytaniu, czy dzisiejsze pokolenie polskie zdolne jest do rozegrania tej tytanicznej gry dziejowej? *Sprawa narodowego charakteru Polaków i odważnej mądrości kierowników życia polskiego — to problem problemów polskich dnia dzisiejszego,* który zadecyduje o jutrzejszej drodze kurczenia się lub wielkości polskiej. Narastanie dziejowej szansy otwiera drogę do manifestacji mierności polskiej lub wielkości i maksymalizmu ducha polskiego. Dziś właśnie, jak nigdy przedtem, zapytać się możemy, parafrazując słowa Napoleona I-go: zobaczymy, czy jesteśmy zdolni być wielkim narodem?

*

Tymczasem problem problemów polskich rozmieniony został na drobnicę organiczkowskich kwestyjek wewnętrznych. Tymczasem brak nam hierarchii celów i wszechwładztwa nadrzędnego celu. Polska żyje, jak za „dobrych czasów", rozproszona ideowo, rozdarta przez współczesnych królewiąt, poddana dyktaturze najnowszej kreacji szlachetek inteligenckich, zachłyśnięta frazesem bez treści i słowami bez pokrycia.

Tymczasem najbardziej newralgiczny i zarazem wypadowy punkt Polski (trójkąt: C. O. P. — Śnia-

tyn — Łuck) ulega dalszej anarchizacji. Ponad 50% niepolskiej ludności tego trójkąta (Żydzi i Ukraińcy) pracowicie mobilizuje się przeciwko państwu i narodowi polskiemu. Najfatalniejszy pseudo-patriotyzm, odpychający wszystko co nie polskie, podekscytowany fałszami Romerów i neofityzmem świeżo nabytych odpadków „ulicy ruskiej", rozhisteryzowany i na Andruszów nastawiony przez Grabskich, Panasiów oraz ajenturę rosyjsko - sowiecką, stanowi najlepszą zaporę dla ekspansji... polskiej, najlepszą obronę dla zagrożonych... Sowietów...

II.

Do tego problemu problemów polskich, ujętego w kategoriach geografii politycznej i zagadnień zagranicznych, dochodzi zagadnienie idei polskiej na granicy Wschodu i Zachodu. Stara myśl Batorego — przeciwstawienia się nieograniczonemu rozrostowi Moskwy, poparta turkofilstwem żelaznego kanclerza — Jana Zamoyskiego, aktualna dziś, jak nigdy przedtem, podbudowane są przez zdobycze kultury duchowej Polaków XIX stulecia. Antynomia Polski i Moswy nabrała w owym czasie wszystkich cech zjawiska wykreślającego główną treść ekspansji i obrony Polski, aż do pełnego zwycięstwa nad Rosją. Czerwona Moskwa, wyposażająca Pankracych całego świata w paszporty dyplomatyczne i tysiące funtów angielskich, jest sąsiadem Polski. Polska jest ojczyzną autora „Nieboskiej Komedii"...

Czytamy u Zygmunta Krasińskiego: „Rosja jest wytworem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie wyrafinowane ostatnich czasów Bizancjum przeszło w jej kościół i w jej dyplomację. Srogość nieubłagana a zimna chanów mongolskich stała się sprężyną jej administracji. Urządzenia gminne pierwotnych Słowian przechowały się u jej ludu. Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę zarazem wojskową i teokratyczną — ta władza zaś, równa terorowi z roku 1793 w okropności, jest od niego nierównie wyższą w swojej organizacji i w swojej zdolności trwania. Danton, Marat, Robespierre, to figury blade, jeżeli się je postawi obok takich rewolucjonistów, jak Iwan Groźny, jak Piotr I, jak Mikołaj I. Sami tylko cesarzowie rzymscy, władcy motłochu, stojącego na granicy socjalizmu, mogliby godnie znieść to porównanie"...

„Jeżeli Rosja ma przestać być plagą, gotową zawsze spaść na Kościół, na cywilizację, na świat, to jest na to tylko jeden sposób — doprowadzić ją do zupełnej niemocy. Wszelki pokój zawarty przed tym ostatecznym rezultatem, pogorszy tylko sytuację i popchnie nieprzyjaciela do nowych i straszniejszych wysileń. Upokorzony, ze zdartą maską, ale nie osłabiony, chwyci się on innej brani i zanim powtórzy swój chybiony zamach na Konstantynopol, przygotowuje sobie inne drogi, ciemniejsze a skuteczniejsze. Poda rękę wszystkim tajnym stowarzyszeniom, wszystkim konspiracjom i skrytym konszachtom. Będzie je opłacał swoim złotem, a popierał swoimi intrygami. Jednym słowem, odda całą swoją potęgę na usługi rewolucji socjalnej, by obalić trony tych dynastyj, co świeżo zerwały z nim przymierze, albo nim wzgardziły".

„...Tak jest. Największa siła Rosji w jej stosunku do Europy nie jest ani w Moskwie, ani w Petersburgu, ani w Krymie, ale w Kijowie, w Wilnie i w Warszawie".

(Wyjątki z memoriału Z. Krasińskiego do Napoleona III-go z października 1854 roku)

Nadchodzi czas, gdy zobaczymy do czego jest zdolne nasze pokolenie. Losy Polski decydują się dziś i dziś już Opatrzność układa wyroki polskie.

Musimy zwyciężyć ajentury pacyfizmu, bierności i tchórzostwa, ukryte za frazesem rozwagi i odpowiedzialności.

Musimy dziś uprzedzić to, co nieodparcie przyjdzie wówczas, gdy wróg znowu odzyska siły. Musimy się zdobyć na wielki plan i na pełny udział w przemianach światowych, bo tylko w wielkiej pracy i w wielkim planie leży źródło naszej wielkości, bez której nie ma Polski ani małej ani wielkiej.

„Jest to wzniosły i tragiczny zarazem los Polski: być wielką lub utracić wolność". To lejtmotyw dziejów polskich, wyczuty przez wszystkie wielkie serca polskie i przez wszystkie mózgi polskie. Od Józefa Piłsudskiego do Jana Kucharzewskiego, od Romana Dmowskiego do szkoły krakowskiej historyków.

Wielkość lub upadek, to nie kwestia odległego jutra, to kwestia dnia dzisiejszego, kamuflowana przez Pankracych, przed którymi ostrzegał Piłsudski: „Podczas kryzysów, powtarzam, strzeżcie się ajentur".

Nadchodzi czas dla manifestacji mizeroty lub wielkości polskiej. Przeżyje go obecne pokolenie w żalu lub weselu, pokolenie karłów, lub dużych ludzi i wielkości robiących historię.

Iwan Kedryn

I komu to potrzebne?

Uprzejmie proszę Szanownych Czytelników - Polaków zapomnieć na chwilkę, że słowa te pochodzą od Ukraińca i w materii, którą poruszyć pragnę, iść drogą jego myśli, niezależnych od osobistych uczuć narodowych.

Latem roku ubiegłego poseł Żyborski wystąpił na arenie sejmowej z rewelacjami o działalności terorystycznej Ukraińców, przy czym zacytował odezwę, podpisaną m. in. przez Ukraińską Reprezentację Parlamentarną, wzgl. UNDO. Sensacja było istotnie niemała. Tym większa, że od razu rzucała się w oczy cała nonsensowność podobnego oskarżenia. Kto był istotnym autorem owej „odezwy", której nikt w kraju zresztą nie widział (w podobnych wypadkach redakcje pism lwowskich — i polskich i ukraińskich — są takimi odezwami — i polskimi i ukraińskimi —

przez anonimowych nadawców zasypywane), kto też p. posłowi Żyborskiemu udzielił tych informacyj — stanowi to dotychczas tajemnicę. Ukraińców nie kosztowało najmniejszego trudu udowodnić czarno na białym, że chodzi o paskudny i bardzo prymitywny falsyfikat o posmaku prowokacyjnym, wymyślony przez kogoś, kto nawet niezbyt się w tytulaturze stronnictw ukraińskich orientował i dlatego fikcyjne firmy wymieniał. Dymu jednak było w pismach polskich i ukraińskich sporo, a długo jeszcze po dymie tym unosił się niezbyt wonny zapach, zatruwający atmosferę polsko - ukraińską.

Zima roku bieżącego zarejstrowała w stosunkach polsko - ukraińskich występ na arenie sejmowej drugiego posła polskiego z Ziemi Czerwieńskiej, p. Wojciechowskiego, z rewelacjami o działalności ks. Metropolity Szeptyckiego, przy czym znowu wyrażone zostały — znowu w formie pewników — konkretne zarzuty, niezwłocznie, z miejsca przez posłów ukraińskich sprostowane, dosłownie zaś na drugi dzień przez „Diło" z zacytowaniem odpowiednich dokumentów (tekst pisma Metropolity w sprawie uroczystości Jordańskiej) odparte. Gdy wystąpienie posła Żyborskiego polegało na takim „nieporozumieniu", jakim zawsze bywa — falsyfikat (o autorstwo którego, jak powiadam, nikt p. posła Żyborskiego nie pomawia), to zarzuty p. Wojciechowskiego były conajmniej jednostronne, oparte nie tyle na lakonicznym a kwestię nie wyczerpującym komunikacie, ile na sensacjach prasy „staroruskiej", cieszącej się szczególnym zaufaniem organu p. Wojciechowskiego, „Wola i Czyn". Oczywiście, w obydwóch wypadkach autorzy zarzutów, wymienieni posłowia polscy, nie odczuwali potrzeby zasięgnięcia informacyj u kół ukraińskich, chociażby tylko dla konfrontacji własnych wiadomości, chociażby tylko ze względów zwykłej ciekawości i — minimalnej lojalności w stosunku do swych kolegów-Ukraińców, wybranych z tej samej listy kandydackiej. Ponieważ zaś przemówienie p. Wojciechowskiego utrzymane było, jak wiadomo, i w treści i w tonie wręcz dla osoby Metropolity Szeptyckiego wysoce obraźliwym (epitety i wyzwiska pod adresem sędziwego, od lat sparaliżowanego Metropolity) — w świecie ukraińskim zakipiało. *Takiego jednolitego frontu ukraińskiego, jak w danej sprawie, dawno już nie było — dawno już nie było takiego masowego i spontanicznego oburzenia, którego fale dotarły dosłownie do każdej wioski ukraińskiej:* wszak dotknięto tu Cerkiew i jego Głowę, obrażono Metropolitę, którego autorytet w narodzie ukraińskim porównuje w ostatnim numerze „Polityki" p. Aleksander Bocheński do autorytetu, którym w narodzie polskim cieszył się — Józef Piłsudski! Nie przeszkadza to jednak różnym patriotycznym organizacjom polskim („Zarzewie" p. Romera) dziękczynne wysyłać pisma do p. Wojciechowskiego, a „Kurierowi" krakowskiemu podtrzymywać tyrady anty-świętojurskie w tonie crescendo. Dodało to animuszu p. Wojciechowskiemu do powtórnego wystąpienia przed trzema dniami. To, oczywiście, nie pozostaje bez rezonansu po stronie ukraińskiej.

Stroną merytoryczną zarzutów p. Wojciechowskiego zajmować się w uwagach niniejszych nie zamierzam. Obszerny artykuł na temat uprzedzeń polskich do św. Jura ukazał się — pióra autora uwag niniejszych — jeszcze w lipcu r. 1933 p. t. „Widmo św. Jura" (BPU Nr 11), a widmo to, jak widać, straszy po dzień dzisiejszy. Zaś osobie Metropolity Szeptyckiego „Biuletyn P.-U." poświęcił oddzielny numer (Nr 30 z dn. 28 lipca 1935) z okazji 70-lecia Metropolity, z dokładną jego charakterystyką, opartą na datach i faktach; w tym samym numerze ukazał się wówczas specjalny wywiad z Metropolitą, w którym wyrażał on swe uznanie dla pracy „Biulatynu", co „oczyszcza drogę z chwastów niechęci, uprzedzenia i niezrozumienia" i w którym Metropolita wskazywał na „olbrzymie pole dla zrobienia tego, co musi być zrobione dla dobra stosunków obydwu wielkich narodów, które z woli Opatrzności żyją i żyć muszą obok siebie i z sobą". Wspomniałem też o artykule p. Al. Bocheńskiego „Notatki sejmowe" — „Sejm contra Szeptycki" w „Polityce" (Nr 3 z dn. 10 lutego r. b.) — chociaż więc niektóre rzeczy muszą być tysiąckrotnie powtarzane, zanim dojdą do świadomości ludzi, którzy ich poznać nie pragną, mimo to rzeczy wspomnianych o św. Jurze powtarzać tu nie będę. Celem bowiem uwag niniejszych jest zadanie pytania: czy pp. posłowie liczą się z praktycznymi skutkami przemówień swych w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich? Czy uważają, że tego rodzaju wystąpienia dobrą oddają usługę idei normalizacji stosunków polski - ukraińskich, tej normalizacji, o której nie mówi się w tonie ironicznym, lecz raczej smutnym, jako o pewnej idei — dotychczas niezniszczalnej? Czy w ogóle takie podejście do tematyki ukraińskiej jest naprawdę najlepsze i najbardziej celowe? I co właściwie stanowi cel pracy poselskiej z terenu walki narodowościowej — walkę tę podsycać, zwiększając stale ilość przedmiotów walki, czy walkę uciszać, załatwiając w miarę możności po kolei to, o co się walka toczy?

Oczywiście, możemy usłyszeć natychmiastową odpowiedź, nie pozbawioną logiki: walka toczy się o charakter etniczny ziem, ponieważ zaś na przeszkodzie do zupełnego zwycięstwa strony polskiej stoi między innymi, a w pierwszym rzędzie — Kościół grecko - katolicki, kler grecko - katolicki i jego obecny Metropolita, to należy uczynić wszystko, nie licząc się z nikim i niczym, aby przeszkodę tę usunąć. Tylko taka odpowiedź byłaby w świetle wystąpień owych logiczna i — szczera. Lecz wówczas mamy do czynienia z problemem całkiem innym: czy istotnie stosunki polsko - ukraińskie formułować należy w płaszczyźnie walki o charakter etniczny ziem, to znaczy w płaszczyźnie starcia dwóch pędów asymilacyjnych, dwóch dążeń eksterminacyjnych, dwóch nacjonalizmów, uznających jedynie bezapelacyjną przewagę jednego elementu nad drugim?!

Jeśli to jest zadaniem chwili obecnej, to bądźcie, Panowie szermierze idei owej, szczerzy i nie deklamujcie o normalizacji stosunków, oraz nie bawcie się w wyszukiwanie winowajców. I *tak* sformołuwana odpowiedź wywołać musi zdziwienie: po co w takim razie było urządzać całą tę historię z wyborami w roku 1935 o wspólnych listach, z wspólną poselską grupą regionalną?! Czy ideał walki z odrzuceniem wszelkich względów grzecznościowych itp., czy takie zasadniczo - wojownicze podejście — usprawiedliwione ostatecznie z punktu widzenia nacjonalizmu bojowego — zezwala na przyjmowanie mandatu poselskiego z rąk ukraińskich?! Czy nie godziwiej byłoby zastrzedz się przeciw odezwie UNDO, wzywającej wyborców Ukraińców, aby głosowali na kandydata polskiego, jako ubliżającej dla owych kandydatów

polskich, aniżeli obecnie powoływać się na „swych" „wyborców Ukraińców", którzy powoływanie się takie uważają za obrazę?

Punkt wyjścia może być dwojaki: albo przyjmuje się jako zasadę, że posłowie z tego samego terenu idą do Sejmu po to, aby walczyć na terenie parlamentarnym o ustawy decydujące o etnicznym charakterze kraju, albo też idą tam po to, aby walczyć o ustawy, które płaszczyznę walki zwężają. Jeśli pp. posłowie polscy trzymają się przesłanki pierwszej, to nie mają moralnego prawa mówić ani jednego słowa pod adresem Ukraińców, jako winowajców normalizacyjnej klęski: albowiem sama owa przesłanka normalizację automatycznie wyklucza. Jeśli zaś uważają, że pewne sprawy załatwić można i należy w myśl sprawiedliwości i rzetelności, aby dać możność ludności ukraińskiej w Polsce, jako kolektywowi narodowemu, zaspokoić minimum ambicyj kulturalno - gospodarczych i politycznych, bez szkody dla Państwa, a z dużym pożytkiem, w myśl zasady, że tylko obywatel zadowolony jest obywatelem naprawdę lojalnym, to nie należy czynić tego, co *tylko* jątrzy i *nie może* być załatwione po myśli wywodów p. Wojciechowskiego inaczej, jak jedynie drogą takiej walki, która zmobilizowałaby cały naród ukraiński. O co bowiem chodzi p. Wojciechowskiemu? O zasugestionowanie Rządowi i społeczeństwu polskiemu, że przeprowadzić należy rewizję konkordatu, tego samego konkordatu, który był wszak dziełem Stanisława Grabskiego i Kościół grecko - katolicki w porównaniu z Kościołem rzymsko - katolickim postawił na drugim miejscu.

Pozwolimy sobie zadać pytanie: czy stosunki polsko - ukraińskie na skutek również reformy szkolnictwa uległy w porównaniu z latami przedwojennymi polepszeniu? Czy kwestia szkolnictwa ukraińskiego nie przestała być nadal kwestią najbardziej aktualną, drażniącą i stanowiącą trzon walki? I gdyby nawet istotnie pp. Wojciechowskim udało się przekonać Watykan, że należy nałożyć więzy na wyznanie grecko --katolickie, gdyby nawet istotnie udało się im tak dalece zmienić stosunki wewnętrzne w Kościele grecko - katolickim, aby ziściły się obecne życzenia p. Wojciechowskiego i szeregi kleru grecko - katolickie zapełnili „starorusini", moskalofile polityczni, kandydaci do nowego — tym razem polskiego — Talerhofu — to czy stosunki polsko-ukraińskie doznałyby odprężenia? Wszak byłoby to tylko dalszym kroczeniem po tej samej drodze, która prowadzi do *klęski* — nie ukraińskiej i nie polskiej, lecz i ukraińskiej i polskiej.

Poseł Ekert kwestionował już w obecnym Sejmie w ogóle istnienie odrębnego narodu ukraińskiego, zapuszczając się w rozważanie na tematy demograficzne i filologiczne. Poseł Widacki zdaje się głosił teorię, że tylko utworzenie muru kolonistów i osadników polskich nad Zbruczem jest zbawieniem dla Państwa, innymi słowy, że tamtejsza ludność ukraińska, to potencjalni zdrajcy. O p. pośle Żyborskim już była wzmianka. Do galerii tych posłów, bardzo swoiście pojmujących swą misję, przybył jeszcze jeden poseł, który pobił wszystkie rekordy i na tyle sam jest nieświadom firmy, którą sobie wystąpieniami swymi wyrobił, że zapewnia jeszcze, iż jest zwolennikiem — normalizacji stosunków polsko - ukraińskich. Wystąpienia owych posłów polskich szły równolegle z wystąpieniami posłów ukraińskich z tych samych okręgów, polegającymi na: głosowaniu za budżetem i pełnomocnictwami dla Rządu, deklarowaniu lojalności do Państwa, deklarowaniu się za silną Armią polską itd. itd. Co sobie musi myśleć ów mityczny „wyborca", w którego imieniu tak pięknie się żongluje, gdy czytuje w prasie sprawozdania z wystąpień jednych i drugich? Do jakich wniosków on dochodzi?

Wszystkie te i tym podobne pytania kończą się pytaniem jednym: komu wystąpienia takie, jak ostatnie dwa przemówienia p. posła Wojciechowskiego, były potrzebne? Komu, na co i po co? Z jakim i dla kogo pożytkiem?

Dr Włodzimierz Kołpaczkiewicz

Na granicy wieków

2. Staroruski Guliwer na falach polityki wszechświatowej

Kto chce i kto może niech wierzy, że społeczność o wielkim dynamizmie nacjonalnym, oderwana od swego pnia narodowego, przy tym świadoma, że naród, za odłam którego się uważa, jest włodarzem mocarstwa i potęgi światowej, posiada starą i wysoką, choć swoistą kulturę oraz zdolność, inklinację i gotowość przyjścia jej aspiracjom z pomocą — zgodzi się na marne wegetowanie, bez pełni praw narodowych, politycznych i społecznych w granicach obcego sobie narodowo i kulturalnie państwa. Taką właśnie społecznością stało się stronnictwo staroruskie w ostatnich dziesiątkach lat upadania mocarstwowości Austrii.

Na fundamentach takich dyspozycyj psychicznych musiała też być zbudowana cała polityka stronnictwa, jego program i taktyka. Oczywiście, program ten był nierealny, a taktyka polegała na tym, żeby nie usuwać, jeno systematycznie piętrzyć trudności na drodze do realizacji przynajmniej tej cząstki programu, która była możliwa do urzeczywistnienia. Cel był przejrzysty: kultywowanie niechęci czy nienawiści do państwa austriackiego, utrzymywanie opozycji dla opozycji i tym sposobem rozbudzanie sympatyj do Rosji, jako jedynej orędowniczki na świecie, od której mogło przyjść zbawienie. Czynnik trwałego niezadowolenia, próżni niespełnionych i nie mających się nigdy w granicach państwa spełnić aspiracyj politycznych i narodowych, ma zbyt wielki ciężar gatunkowy, ażeby obywatele mogli go ustawicznie dźwigać. Zgodnie z takimi założeniami, przywódcy stronnictwa staroruskiego, zwolennicy kierunku radykalnego, którzy podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego w 1907 r. ster stron-

nictwa opanowali, wysunęli od razu program maksymalistyczny, nierealny, bo niemożliwy do spełnienia w granicach państwa austriackiego, ażeby zamknąć raz na zawsze drogę do kompromisu między swoim ugrupowaniem politycznym a państwem.

Nierealny był ten program, gdyż w istniejących wówczas warunkach, przy ówczesnym parlamentarnym ustroju państwa i na mocy obowiązujących ustaw niemożliwym był do spełnienia naczelny postulat programu, a tym samym i wszystko, co miało być jego następstwem: uznanie Rusinów galicyjskich za gałąź narodowości rosyjskiej i w następstwie tego przyznanie językowi rosyjskiemu praw języka krajowego, wprowadzenie go do urzędów, szkół itd. Trzeba bowiem uprzytomnić sobie następujący faktyczny stan rzeczy: 1) Prócz garstki młodszej inteligencji rusofilskiej, nikt w d. Galicji języka rosyjskiego, jako potocznego, nie używał. 2) Wśród starszej inteligencji i mas włościańskich, należących do stronnictwa staroruskiego pogląd o tożsamości narodowej Rusinów galicyjskich z Moskalami nie był powszechny, wskutek czego w r. 1909 przyszło do rozłamu stronnictwa: odłam hołdujący prądom radykalnym zgrupował się koło nowego dziennika „Prikarpatskaja Ruś", podczas gdy większość stronnictwa pozostała przy starym organie prasowym „Haliczaninie", który wycofał się na dawne pozycje poglądu o kulturalnej tylko jedności Rusinów galicyjskich z Moskalami. 3) Do zabierania głosu i wpływania w sprawach narodowościowych i kulturalnych Rusinów galicyjskich uprawnieni byli zarówno „Starorusini", jak i Ukraińcy, gdyż w owych czasach nikt jeszcze nie wątpił o etnicznej i narodowej tożsamości Ukraińców ze „Starorusinami" i pogląd taki wówczas uznanoby za wręcz niepoczytalny. Ze względu na parlamentarny ustrój państwa, okoliczność ta była bardzo ważna. 4) Z tego samego względu ważnym jest, że wśród narodów wielojęzycznej monarchii austriackiej nie znalazła się nawet poważna mniejszość, która by poparła radykalny program narodowy „Starorusinów".

Nawiasem wspomnieć należy, że ten stan rzeczy radykali staroruscy, którzy podając się za nacjonalistów rosyjskich gloryfikowali Rosję także za jej ustrój autokratyczny, starali się wykorzystać w tym celu, żeby osłabić zaufanie swoich zwolenników do ustroju demokratyczno - parlamentarnego, jako takiego, który praktycznie uniemożliwia mniejszości realizację demokratycznej doktryny o prawie samostanowienia i samookreślenia się narodowego.

Mając na uwadze wyżej skreślony stan rzeczy, nikt nie mógł mieć najmniejszych złudzeń, że radykalny program „Starorusinów" nie miał w parlamencie wiedeńskim żadnych widoków powodzenia, ani też dla nikogo nie mogło być niespodzianką, gdy tam wystąpienie radykalnych posłów staroruskich zostało szybko i również radykalnie zlikwidowane. A odbyło się to przy skrupulatnym zachowaniu wszelkich form parlamentaryzmu.

Przy tym wszystkim rząd wiedeński miał bardzo ułatwione zadanie, gdyż mógł się powołać na to, że sprawa ta należy właściwie do kompetencji sejmu krajowego, nie zaś parlamentu, i że powinna być przede wszystkim tam, przed właściwym forum, rozstrzygnięta, bo chodzi tu o sprawę czysto lokalną, krajową, nie zaś o ogólno-państwową. W ten sposób rząd wiedeński zrzucał ze swoich bark odpowiedzialność i odium za negatywne rozstrzygnięcie zagadnienia państwowego i składał je na polską większość, do której bezwzględnie należała decyzja w sejmie galicyjskim. Tutaj też miała nastąpić dalsza rozgrywka o problem moskalizmu Rusinów galicyjskich, a podjął ją i prowadził sam wódz stronnictwa staroruskiego, dr Dudykiewicz, gdy w 1908 r. wszedł jako poseł wraz z dziewięciu towarzyszami do Sejmu. Podejmując zaś tę rozgrywkę dr D. oparł ją na szerokiej platformie międzynarodowej, ściślej — międzypaństwowej polityki w skali europejskiej. Miał przy tym przed swoimi ziomkami jeden bardzo poważny atut, a mianowicie ten, że w sprawach rusińskich rząd wiedeński bez porozumienia ze stroną polską żadnych zasadniczych decyzyj nie poweźmie [1]), więc ingerencja rządu wiedeńskiego jest zbędna.

Miał też dr Dudykiewicz w zapasie drugi atut dla strony polskiej, a mianowicie miraż ulżenia ucisku Polaków pod zaborem rosyjskim, który to ucisk wtedy właśnie, jak na komendę, potęgował się coraz więcej i na widownię wypłynęła sprawa wyłączenia Chełszczyzny z Królestwa Kongresowego i przyłączenia jej administracyjnie do generał-gubernatorstwa kijowskiego.

Na takim podłożu zrodziła się próba ugody Polaków ze „Starorusinami", oparta na koncepcji uregulowania stosunków między obu narodami w kraju przy współudziale społeczeństwa rosyjskiego, zatem ze skutkami tej akcji także w granicach państwa rosyjskiego. Dokonać się to miało na platformie abnegacji ze strony obu kontrahentów ugody odrębności narodowej Ukraińców, co było, rzecz jasna, conditio sine qua non przychylnego stanowiska Rosji do podobnego pomysłu.

Na tę sprawę najwięcej światła rzuca i stosunkowo najdokładniej treść i charakter tej konsolidacji określa znany protektor „Starorusinów", prof. Filewicz w artykule p. t. „Lwowskij Sejm i russkija dieła", zamieszczonym w nacjonalistycznym „Nowoje Wremia" z 7 (20) — IX — 1908 r. Czytamy tam m. i. następujące enuncjacje:

...„Można nawet twierdzić, że działalność Sejmu galicyjskiego ozwie się („skażetsa") tym razem daleko za granicami Galicji"... ...„Te zagadnienia mają eksterytorialne znaczenie. One najistotniej (samym suszczestwiennym obrazom) zawadzają o interesy ogromnego terytorium, sąsiadującego bezpośrednio z Galicją i jednorodnego z nią pod względem plemiennym charakteru („sostawu") ludności"... ...„Drobienie polsko - russkiego zagadnienia na części i wygrywanie jednej jego części okazało się niemożliwym. W Pradze polsko - russki problem został rozwinięty w całej swojej rozpiętości i na tym polega niezaprzeczenie jedna z bardzo poważnych zasług ostatniego zjazdu słowiańskiego".

Inny niemniej wymowny przyczynek do tego — to treść i forma enuncjacji posła staroruskiego dra Hlebowickiego, w jakiej podana jest po raz pierwszy z tej strony wiadomość o ugodzie. Otóż poseł Hlebowicki, na audiencji u premiera Beka, zakłada protest przeciw insynuacjom o nadużyciach krajowego rządu galicyjskiego przy wyborach do Sejmu na korzyść rusofilów, a na skargę bar. Beka z powodu waśni narodowościowych w b. Galicji, oświadcza, że ...„już teraz na horyzoncie polityczno - socjalnym pojawiają się zwiastuny zapoczątkowanego pokojowego rozstrzygnięcia narodowościowego sporu dwóch głównych narodów kraju...", ale zaznacza przy tym, że o zgodzie z Ukraińcami nie może być mowy („Haliczanin" z 10 (23) — II — 1908 r.).

Ta koncepcja konsolidacyjna z r. 1908 zdawała się wychodzić z dziedziny fantasmagoryj, odkąd w Rosji powstała namiastka parlamentu — Duma — i społeczeństwo rosyjskie otrzymało bodaj teoretyczne szanse stania się czynnikiem państwowo - twórczym i wywalczenia dla siebie pozycji obok instytucji autokracji. Prawdopodobieństwo tego rodzaju ewolucji ustroju politycznego w Rosji przyznali ze strony polskiej przede wszystkim „Narodowi Demokraci". Zbyt jednak byli oni ostrożni, żeby się jawnie i bezpośrednio w kierunku

[1]) Stwierdza to również b. prezes ukraińskiego klubu parlamentarnego w Wiedniu, dr Kost' Lewicki, w swoich wspomnieniach o politykach ukraińskich, drukowanych w „Dile" w 1937 r.

takiej ugody ze „Starorusinami” angażować, choć najłatwiej mogli to uczynić, posiadając organizację jednolitą, ogarniającą wszystkie trzy zabory. Ich powściągliwości sprzyjała ta okoliczność, że przedstawiciele tego stronnictwa do Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego Rady Narodowej nie wchodzili. Cały zatem ciężar akcji konsolidacyjnej zaciążył na bliskiej ideologicznie Narodowym Demokratom grupie politycznej t.zw. „Podolaków”, konserwatystów wschodnio-galicyjskich (organ pras. „Gazeta Narodowa”), podczas gdy grupa konserwatystów zachodnio-galicyjskich (organ pras. „Czas”) zajęła w ogromnej swej większości już od początku do całej imprezy stanowisko nieprzychylne, głównie za sprawą jednego ze swoich leaderów, śp. dra Michała Bobrzyńskiego, obawiając się, żeby przez popieranie „Starorusinów” nie narazić dogmatu politycznego Polaków austriackich, bezwzględnej lojalności wobec państwa i nie narazić się na niechęć Wiednia.

Inne, mniej liczne i wpływowe polskie stronnictwa polityczne, jak „Ludowcy”, socjaliści i inni, odnosili się do tej ugody nieprzychylnie, uważając „Starorusinów” za element reakcyjny. Z pomiędzy polityków polskich najwybitniejszymi zwolennikami tej ugody byli prezes „Rady Narodowej” Tadeusz Cieński, hr. Skarbek, ks. Paweł Sapieha i ks. biskup Bandurski. Oczywista, że cały pomysł musiał dostać ciche „placet” od namiestnika hr. Potockiego, bo inaczej już w zarodku stałby się nierealnym. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że bezpośrednio hr. Potocki z nikim ze „Starorusinów”, a przede wszystkim z Dudykiewiczem, nie pertraktował. Kto wie, jak surowa była dyscyplina w polskiej „Radzie Narodowej”, uświadomi sobie, że Cieński musiał znaleźć tam poważną większość, gdyż zdołał przeforsować tę bądź co bądź dla ogółu Polaków niesympatyczną koncepcję.

Co do „Starorusinów”, to ci w tej trudnej grze politycznej, która ściągała na nich zarzut zdrady stanu, nie znaleźli odpowiedniego do wagi tej gry przywódcy. Dyktator partii, dr Dudykiewicz, zwany wówczas „ambasadorem”, nie dorósł do swego zadania. Był to egzaltowany fanatyk o ciasnym światopoglądzie, bardzo gorącego temperamentu, dobry na mówcę wiecowego i agitatora, który tupetem suggeruje i pociąga za sobą masy, ale pozbawiony dyplomatycznego sprytu i nieodzownej dla polityka równowagi ducha, umiaru, taktu i zdolności obiektywnego oceniania sytuacji, słowem — wszystkiego tego, co nazywamy kulturą polityczną, a przede wszystkim charakter do tego stopnia egocentryczny, że zupełnie zatracał różnicę między interesem osobistym a interesem ogółu. To odźwierciedliło się wyraźnie w jego antagonizmie do jego niebezpiecznego rywala, dra Korola. Zaatakowany przez tego ostatniego, dr D. tak był zaabsorbowany obroną swego prestiżu osobistego, że nie zdobył się nawet na taką stosunkowo drobną rzecz, jak należyte opracowanie mowy programowej w Sejmie.

Ale gorzej dla jego stronnictwa było to, że nie przygotował w ogóle całej, daleko sięgającej akcji, jaka była w projekcie i ta akcja załamała się przedwcześnie, nie wytrzymawszy nawet pierwszej próby ogniowej.

Trzeba zaznaczyć, że o wszystkich trudnościach i przeszkodach, o których dalej będzie mowa, dr D. zawczasu dobrze wiedział, jednak nie uważał za swój obowiązek informować o nich nawet swoich najbliższych współpracowników partyjnych.

Zasadnicza konstrukcja całej ugody polsko-staroruskiej z r. 1908 polegała na ścisłym iunctim między sprawą wydzielenia Chełmszczyzny, a sprawą uznania moskalizmu Rusinów galicyjskich z praktycznymi następstwami takiego stanowiska. W pierwszej sprawie miały zaważyć wpływy „Starorusinów” na rosyjskie czynniki urzędowe i na społeczeństwo rosyjskie — na korzyść Polaków w Kongresówce; w drugiej — wpływy Polaków w Austrii na korzyść „Starorusinów”. Tacite, bez specjalnego zastrzeżenia, obie strony paktujące, które stały na pozycjach ultra - konserwatywnych, były zgodne co do przeciwdziałania radykalnym prądom społecznym w Galicji, przejawiającym się wówczas w strajkach rolnych i dążeniach do reformy rolnej. To zmniejszało wartość całej akcji, zwężało ją do znaczenia partyjnego kompromisu i czyniło niepopularną zarówno wśród większości społeczeństwa polskiego, jak również wśród rusińskich mas włościańskich, nawet tych, które ulegały wpływom „Starorusinów”.

Wstrzymanie wyłączenia Chełmszczyzny mogło w warunkach faktycznie panującego jeszcze wówczas reżimu autokratycznego w Rosji nastąpić jedynie na skutek woli tronu, czy raczej zgody na to wszechwładnej na dworze cesarskim biurokracji, a korzystna dla sprawy uchwała Dumy mogła jedynie pośrednio być temu pomocna. Właśnie tutaj wyłoniły się pierwsze niemożliwe do przezwyciężenia trudności. Projekt wyłączenia Chełmszczyzny podjęła niedawno, dopiero ze starego panslawizmu odrodzona i zdobywająca wpływ na terenie partia nacjonalistów rosyjskich, jako atut przeciw Polakom, a właśnie partia ta i jej organ prasowy „Nowoje Wremia”, którego współpracownikiem był rusofil galicyjski dr Dymitr Werhun, była jedynym jawnym i gorącym protektorem „Starorusinów” galicyjskich i rzecznikiem w Rosji ich ideologii i programu politycznego, którym reklamę robił szczególnie jeden z leaderów partii, hr. Włodzimierz Bobrinskij. Ale nacjonaliści mieli bardzo słabe wpływy i koneksje w kołach dynastycznych, gdzie mogli liczyć chyba na problematyczne poparcie ze strony wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, późniejszego generalissimusa armii rosyjskiej, ale za to spotykali się z jawnie wrogą niechęcią ze strony „wszechobecnej” i wszechmocnej cesarzowej, a także w Dumie byli bardzo osamotnieni i przez większość stronnictw wręcz znienawidzieni. Szkodziło im to bardzo, że do nich zgłosiły akces pewne typy, które ich kompromitowały (Puryszkiewicz).

Wgląd w te stosunki pozwala zrozumieć, dlaczego wiadomość o ugodzie galicyjskiej społeczeństwu rosyjskiemu podawano z taką ostrożnością. Wychodzący w Petersburgu „Kraj” pisząc w inspirowanym artykule o sprawach galicyjskich, zdobywa się zaledwie na eufemistyczne oświadczenie, że zgoda narodu polskiego z rosyjskim jest możliwa i na wyrażenie życzenia, że ...„byłoby wspaniale („priekrasno”), gdyby tę informację przyjęła do wiadomości prasa rosyjska” („Kraj”, luty 1908).

Spośród najliczniejszych i najbardziej wpływowych stronnictw politycznych Dumy stanowczymi przeciwnikami nacjonalistów byli „Kadeci” (konstytucyjni demokraci), którzy ich zwalczali, jako zwolenników nieograniczonej autokracji, oraz najpotężniejsi ze wszystkich stronnictw „Oktiabryści”, którzy uznając wprawdzie również zasadę autokracji i pragnąc widzieć Dumę li tylko jako cesarską radę przyboczną, bez głosu decydującego, stali na stanowisku eliminacji czynników zewnętrznych od wpływu na bieg wewnętrznej polityki państwowej, w polityce postępowali konsekwentnie i ostrożnie (jak krakowscy konserwatyści) i unikali zajęczych skoków, bluffów i ryzyka. Oni też zajęli ostatecznie stanowisko zdeklarowanie negatywne zarówno do ugody galicyjskiej, jako też do t. zw. Wszechsłowiańskiego Zjazdu Praskiego, na którym rusofile wszystkich narodów i krajów starali się tę ugodę ratować i dali temu wyraz na łamach swego oficjalnego organu prasowego („Gołos Moskwy”, 161/1908, w artykule p. t. „„Russko-polskaja idyllija”).

Na podstawie wyżej skreślonego stanu rzeczy dochodzimy do wniosku, że „Starorusini” galicyjscy bynajmniej nie cie-

szyli się dużą sympatią wśród przedwojennego społeczeństwa rosyjskiego.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach Polacy galicyjscy zajęli na ogół stanowisko ekspektywne. Od nich przecież żądano, żeby torowali drogę dla nowego stanu rzeczy w kraju z niebezpieczeństwem utraty swego wygodnego, a drogo zapłacanego położenia politycznego w Austrii, podczas gdy ceną, jaką im stawiano w perspektywnie, było jedynie zaniechanie ze strony Rosji nowych agresywnych zakusów na ich dotychczasowy stan posiadania. Ale zmuszeni do powzięcia decyzji, wybrali zachowanie stanu faktycznego posiadania w Austrii, nie zaś niepewny los obiecanek rosyjskich.

Nie zdołały przygłuszyć wymowy faktów szumne przemówienia, które delegaci rosyjscy na Zjazd Praski wygłosili w drodze powrotnej przez Galicję na hucznym bankiecie (26/7.1903 r.) na ich cześć wydanym. W tym bankiecie udział wzięły ze strony polskiej takie wybitne osobistości świata politycznego, jak prezydent Lwowa dr Rutowski, arcybiskup Teodorowicz, dr Piłat, profesorowie uniwersytetu im. Jana Kazimierza i wielu innych. Dysonansem przebrzmiał toast, wzniesiony przez generała Wołodimirowa, na cześć „galicko-russkich jedinoplemiennikow i polskich soplemiennikow”. Przeraźliwym zgrzytem bezpośrednio po bankiecie rozległ się atak staroruskiego „Haliczanina” na prasę polską, napisany celowo w drastyczno-prowokacyjnym tonie („H” z 29/7 1908 r., „Dysonans w polsko-russkim przymierzu”): ...„Przedstawiciele Rusi państwowej szybko zorientowali się i zrozumieli, o co chodzi i dali Kramarzowi (leader rusofilskiej partii „Młodoczechów”) i polskim przedstawicielom do zrozumienia, że pod przymierzem polsko-rosyjskim rozumieją oni także Ruś Galicyjską i Chełmszczyznę, które znajdują się dzisiaj pod wpływem polskim. To jednomyślne oświadczenie państwowej i galicyjskiej Rusi udowodniło Polakom, że Rosjanie przecież nie pozwolili zaskoczyć się znienacka i właśnie dlatego polskie gazety gniewają się na tych delegatów Rosjan, którzy w ostatnich dniach Zjazdu Praskiego przyczynili się do należytego wyjaśnienia sprawy i do postawienia problemu przymierza polsko-rosyjskiego w takiej postaci, że Ruś Czerwona i Chełmszczyzna nie są z niego wyłączone...” ...„Albo może też oni przypuszczali, że delegaci rosyjscy z Rosji, dla przypodobania się Polakom machną ręką na zachodnie rubieże rosyjskie?...”

Rysy, które ukazały się już w pierwotnej budowie ugody, pogłębiały się coraz bardziej. Właśnie „Słowo Polskie” (z 27/7 1908 r.), wówczas organ galicyjskiego odłamu „Narodowej Demokracji”, pierwsze uderzyło na alarm: ...„Czyż aranżerowie uczczenia gości rosyjskich nie rozumieją tego niebezpieczeństwa, jakim grozi sprawie polskiej pod zaborem rosyjskim, nie mówiąc już o Golicji, ustawiczne wskazywanie ze strony tutejszych jednoplemienników Rosjan na Galicję, jako na teren najodpowiedniejszy dla zapoczątkowania polsko-rosyjskiego porozumienia?”.

Odtąd też „Słowo Polskie” konsekwentnie utrzymało taką linię, żeby w końcu przy okazji otwarcia sesji Sejmu wystąpić ze znamienną krytyką zapoczątkowanej wyborami do Sejmu polityki konsolidacyjnej ze „Starorusinami”: ...„W żaden sposób nie możemy żywić sympatyj do prób sztucznego przekształcenia Rusinów na Rosjan, a tym mniej pomagać takim usiłowaniom...” ...„Wydając podobną deklarację (żądanie wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół powszechnych — przyp. redakcji), oni (t. j. „Starorusini”) dobrowolnie wyrzekają się sami przedstawicielstwa narodu ruskiego w kraju i przyjmują na siebie markę przedstawicieli cudzej idei państwowej, której my ani nie chcemy, ani nie możemy popierać, chociażby tylko z powodu naszego lojalnego stosunku do monarchii, nie wspominając już o innych głębszych względach natury zasadniczej...” („Słowo Polskie” z 5/10 1908 r. „Obozy ruskie w Sejmie”).

Jednak w międzyczasie, jeszcze przed otwarciem sesji Sejmu, zaszły w Kongresówce wypadki, które przesądziły również losy ugody galicyjskiej. Tam mianowicie zareagował na napastliwe wystąpienia prof. Filewicza główny organ Narodowej Demokracji — „Gazeta Warszawska” (z 14/9 1908), stawiając problem jasno: Gdyby prof. Filewicz miał mandat od rządu rosyjskiego, czy by się zgodził na zasadę „do ut des”? — Odpowiedź na to cyniczną i wykrętną przyniosło „Nowoje Wremia” (z 18/9 1908): Polacy chcą od razu złapać byka za rogi... — Stało się więc widocznym, że po stronie rosyjskiej nie ma kontrahenta, z którym można by było poważnie pertraktować.

W takich warunkach łatwo już w Sejmie galicyjskim zwyciężyły wpływy konserwatystów krakowskich, a osobliwie nowego namiestnika, Michała Bobrzyńskiego.

„Non possumus!” — powiedział otwarcie hr. W. Dzieduszycki do członków „Klubu Russkiego” w Sejmie, bezpośrednio przed głosowaniem nad budżetem szkolnym, kiedy miała być zadecydowana także sprawa wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół galicyjskich. — „Nie możemy dla was ryzykować naszych dobrych stosunków do dynastii i państwa”.

Sprawa szkół z rosyjskim językiem wykładowym i prawa obywatelstwa dla języka rosyjskiego w d. Galicji była raz na zawsze pogrzebana. A Duma uchwaliła to, co inaczej stałoby się na mocy ukazu carskiego: wyłączenie Chełmszczyzny. Za tym głosowali także nacjonaliści rosyjscy, choć mogli tanim kosztem odegrać rolę kompromisowców i dżentelmentów, bo ich głosy i tak były zbędne: decydowali „oktiabryści”.

Takim fiaskiem skończyła się ta dziwna ugoda i dlatego o niej tak mało i tak niechętnie się wspomina. Tupet Dudykiewicza wziął nie tylko naszych prymitywnych „Starorusinów”, ale również niektórych polskich weteranów politycznych z „Rady Narodowej”.

Ugoda ta, która spowodowała zupełny upadek prestiżu politycznego „Starorusinów”, ujawniła rzeczy, które były prawdziwą niespodzianką. Wykazała bowiem: 1) Brak popularności „Starorusinów” w społeczeństwie rosyjskim. 2) Absolutną nielojalność „Starorusinów”, szczególnie ich protektorów rosyjskich, jako kontrahenta politycznego. 3) Zdemaskowanie „Starorusinów”, jako narzędzia polityki obcej państwowości: staroruski Guliwer znalazłszy się w świecie olbrzymów politycznych musiał stać się igraszką w ich ręku.

Oczywista, że utraciwszy szanse zalegalizowania swojej działalności rusifikatorskiej na drodze ustawodawczej, nie poniechali „Starorusini” dalszej pracy w tym kierunku, choć w skromniejszym zakresie, drogą propagandy rosyjszczyzny przez organa partyjne. Ale nie była to rzecz bynajmniej łatwa nauczyć naród języka, którego on nie zna. W pierwszej mierze chodziło o założenie partyjnych organów prasowych, które by to zadanie konsekwentnie spełniały, gdyż dotychczasowe były zaprzeczeniem w praktyce takich tendencyj: zarówno bowiem dziennik „Haliczanin”, przeznaczony dla inteligencji, jak również tygodnik „Russkoje Słowo” — dla ludności wiejskiej, ukazywały się w wolapiuku mniej lub więcej zbliżonym do języka używanego w kraju, a będącym parodią języka rosyjskiego. W 1909 r. powstają dwa nowe czasopisma: dziennik „Prikarpatskaja Ruś”, przeznaczony dla inteligencji, wydawany w czystym języku rosyjskim i tygodnik „Hołos Naroda” — dla włościan, ale wydawany prawie że w czystym języku ukraińskim... Jest więc postęp, ale równocześnie poozstaje połowiczność i to wzmożona. Szukając rozwiązania tej zagadki, znajdziemy je w gorącej dyskusji, jaka

odbyła się nad tą sprawą na jednym posiedzeniu „Narodnego Sowietu" przy współudziale jego członków i powiatowych organizatorów. Jeden z głównych rzeczników nowego kursu, dr Marian Głuszkiewicz, ujął sprawę tak: „Jeżeli załamiemy się, a wojny nie będzie, to już nas nie ma. Wtedy nie pozostanie dla nas nic innego, jak tylko przejść do Ukraińców". Ten argument zwyciężył. „Narodnyj Sowiet" nie odważy się pójść między szare masy z gazetą w języku rosyjskim, którego wprowadzenia w szkołach i w urzędach w imieniu tych mas żądał.

Jednak ostrze propagandy zostało zwrócone w inną stronę. Nie walka o rozpowszechnienie języka rosyjskiego miała być odtąd naczelnym hasłem, jeno walka o prawosławię. W tezach nacjonalizmu rosyjskiego stanowiło ono jego integralną część (samodzierżawie, prawosławie, trójjedność narodowa), a religia prawosławna była w państwie austriackim uznana. W przededniu wybuchu wojny światowej propaganda prawosławia osiąga punkt kulminacyjny. Prawosławie staje się środkiem walki politycznej z niezmierną zarówno dla niego, jak i dla uczuć religijnych w ogóle szkodą.

Taras Szewczenko

*

* *

. . . .

Chowaliśmy się kiedyś razem,
kochaliśmy się jako dziatki
i, patrząc na nas, nasze matki
mawiały, że się przez nas z czasem
spowinowacą... Oj, nie zgadły!
Odeszli starzy (Panie świeć im!),
a myśmy się rozstali dziećmi
i nie spotkali już. Wypadły
niewolne mi i wolne w świecie
wędrówki. Losy mię na starość
przygnały i do domu. Sioło,
gdzie było dawniej tak wesoło,
w mych starych oczach jakaś szarość
osnuła i markotność blada,
podobnym czyniąc do mnie, dziada.
I zda się, że w obrębie sioła
(to mnie się zdaje tak!) nic zgoła
ani urosło ani zgniło —
zostało takie, jakie było:
ot, pole, jar i rząd topoli
i stara wierzba nad krynicą
schyliła się, jak ta tęsknica
hen w samotności złej niewoli.
Na stawie grobla; spoza wody
skrzydłami wiatrak macha gracko,
a dąb zielony, by zuch młody
z gaiku wyszedł i przechadzką
pod górą bawi się; powyżej —
ogródek gęsty, a w ogródku,
jak gdyby w raju, w miłym chłódku
stareńcy moi leżą. Krzyże
poprzekrzywiały się drewniane,
napisy deszczem pościerane...
Nie tylko napis, i nie deszczem
jedynie — ściera Saturn gładko!...
Z świętymi, ojcze mój i matko,
odpoczywajcie!
„A czy jeszcze
Oksanka żyje?" cicho w chacie
spytałem brata. — „Która, bracie?"
„Ta kędzierzawa, no, ta mała,
co się bawiła z nami. Ale...
dlaczegoś tak posmutniał?" — „Wcale
nie smucę się. Powędrowała
za żołnierzami ta Oksanka
i gdzieś przepadła. W rok bez mała
wróciła wprawdzie kiedyś z ranka,
ale co z tego! Ostrzyżona,
z bękartem przyszła. Popod płotem
bywało w nocy siądzie ona,
kukułką kuka, krzyczy potem,
albo cichutko nuci głosem
i niby to zaplata kosę.
I znów uciekła biedaczyna
i nie wie nikt, co się z nią dzieje.
Jak gusła jakie, czy szaleje...
A cóż to była za dziewczyna —
królowa istna! Nie uboga
też, jeno szczęścia Pan Bóg nie dał..."
— A może dał, lecz ktoś zaprzedał
ją diabłu, i oszukał Boga.
Kos-Arał 1849.

Przełożył *Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

VARIA

Z prasy polskiej

„Depesza" o sprawie ukraińskiej. Warszawska „Depesza" (17.II) omawiając debatę sejmową nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych, nazywa ją „powodzią", „inflacją" słów. Zahaczając o sprawę ukraińską, „Depesza" pisze:

„Sprawę ukraińską referował poseł Wojciechowski, odpowiadali mu, oczywiście, posłowie Rusini, ale — niczego nie dowiedzieliśmy się. Wszystko to jest wiadome, co nam posłowie powiedzieli. Niepotrzebnie wzajemnie się drażnią. A przecież czas już, by któryś z posłów Polaków wskazał Rządowi, jak ma postępować, by sprawę ukraińską rozwiązać. Jest to problem dziejowego znaczenia. Władysław Jagiełło załatwił ją znakomicie. Dziś można znaleźć doskonałe rozwiązanie tego problemu, przemówiwszy do rozumu Ukraińców, do ich własnego interesu. Ich interesem jest przecież własny rozwój kulturalny, dobrobyt, prawny porządek. To im należy zapewnić w ramach państwowości polskiej. Jeżeli chodzi o ich marzenia o własnej państwowości na wschód od Zbrucza — to już nie nasza rzecz, ale rozumieją chyba Ukraińcy, że to marzenie nie będzie mogło nigdy się ziścić przy wrogim nastawieniu narodu ukraińskiego do Polski. Łatwy więc stąd wniosek, że winni oni żyć w wielkiej z Polską przyjaźni. To przede wszystkim — ich interes".

Przegląd prasy ukrańskiej

Ukraińcy o „Froncie Morges". „Diło" (22.II.) zamieszcza charakterystyczny artykuł pt. „Front Morges". Autor (IK) artykułu konstatuje:

„Sformułować ukraińskie stanowisko do „Frontu Morgse" jest nadzwyczaj trudno. Z jednej strony — jest to grupa demokratyczna, zatem bliższa do platformy ukraińskiej. Z drugiej zaś strony — doświadczenie z narodowościową polityką rządów pomajowych, licząc też narodowościową politykę władzy po 1935 r., gdy Ukraińcy wykazali na zewnątrz swoją dobrą wolę, większą nawet niż tego wymagała nasza racja polityczna — te 12 letnie doświadczenie nie daje wielkiej podstawy dla sentymentu względem reżymu pomajowego. Ale i reżym demokratyczny, panujący przed majem 1926 r., również nas mało zachwycał. W tym właśnie demokratycznym reżymie brali udział wszyscy znani działacze „Frontu Morges".

Stwierdzając dalej, że „Front Morges" opiera się jednym skrzydłem o endecję, a drugim o P. P. S. — jest zbyt niejednolity, autor pisze:

„Nie wiadomo, które skrzydło (w tym „Froncie" — Red.) zwycięży, nie wiadomo też, jacy ludzie w tym bloku decydują przy układaniu stosunku tego „Frontu" do problematu ukraińskiego. Przeszłość daje pod tym względem wiele danych do zachowania największej ostrożności".

Autor wskazuje na dwulicowe stanowisko polskich ludowców w kwestii ukraińskiej, szczególnie wyrażające się w obłudnym haśle „wspólnoty chłopskiej" i dalej stwierdza:

„W dziedzinie politycznej mamy też takie precedensy, jak ugoda między ś. p. Antonim Wasyńczukiem a gen. Wł. Sikorskim w 1922 r., której dotrzymała tylko strona ukraińska, głosująca za budżetem i formułująca pierwszą ukraińską deklarację w polskim Sejmie — nadzwyczaj umiarkowanie. Wprawdzie, ktoś może powiedzieć, że to już miało duże znaczenie, że jednak gen. Sikorski pirewszy „układał się" z Ukraińcami, lecz polityczny sens takiego precedensu jest zupełnie jasny".

Autor czyni zastrzeżenia co do poglądów „Frontu Morges" na politykę zagraniczną, nazywając ją „rusofilską".

„Zajmując stanowisko obserwatorów, musimy też wyraźnie zaznaczyć, że polityczne oblicze obecnego „Frontu Morges" jest dla nas co najmniej niejasne".

„Rada Gospodarcza a Ukraińcy". „Diło" (19.II) w artykule pod powyższym tytułem pióra W. Nestorowicza uskarża się, że do składu lwowskiej Rady Gospodarczej za mało zaproszono Ukraińców. Autor nie ma też pewności, czy utworzona Rada da jakieś pozytywne wyniki. W końcu autor zauważa:

„...Nakreślenie, rozszerzenie i pogłębienie pracy gospodarczej na naszym terenie może przynieść korzyść wtedy, gdy ta praca pójdzie pod kątem widzenia wyłącznie interesów ekonomicznych, gdy będzie zachowany interes ukraińskiej ekonomiki i jej dotychczasowe zdobycze oraz, gdy będzie umożliwiony dalszy normalny rozwój".

Z życia gospodarczego

Ciekawe cyfry. Według danych statystycznych R. S. U. K statystyka osób zatrudnionych w ukraińskiej spółdzielczości przedstawia się tak:

W roku	osób
1934	12.109
1935	12.423
1936	14.037

Zatem, z pracy w spółdzielni utrzymuje się obecnie kilkanaście tysięcy rodzin. Spółdzielczość ukraińska w chwili obecnej na terenie 3 województw południowo - wschodnich stanowi najgłówniejsze źródło „posad" dla inteligencji ukraińskiej, techników, wykwalifikowanych robotników i pracowników handlowych i fizycznych.

W centrali spółdzielczości wiejskiej (dla ogólnego zakupu i zbytu) „Centrosojuz" w dniu 31.XII. 37 r. pracowało 160 osób, w tym 5 członków zarządu, 92 urzędników i 63 robotników. W 1933 r. pracowało w „Centrosojuzie" 70 osób, w 1936 r. — 125 — dochodząc w 1937 r. do liczby 160.

16.30% z tej liczby pracowników „Centrosojuzu" posiada wyższe wykształcenie, 52.18% — średnie plus jednoroczny kurs handlowy, 31.53% — wykształcenie średnie.

W czasopiśmie „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (20.II) czytamy na ten temat:

„Między robotnikami spotykamy 4 osoby ze średnim wykształceniem. Cyfra ta waha się w ciągu roku, bo „Centrosojuz" często przyjmuje do fizycznej pracy absolwentów gimnazjum albo i studentów, którzy po kilku miesiącach odpowiedniej praktyki i po zdaniu egzaminu, przechodzą na stanowiska pracowników umysłowych".

Przeciętne wynagrodzenie pracownika „Centrosojuzu" wynosi 157 zł w stosunku miesięcznym, przy czym dla pracow-

nika umysłowego wynosi ono zł 201, a dla robotnika 83 zł miesięcznie. Praktykant po złożeniu egzaminu otrzymuje najmniej 60 zł miesięcznie, robotnik — 15 zł tygodniowo.

„Silśkyj Hospodar" angażuje nowych pracowników. Towarzystwo gospodarcze „Silśkyj Hospodar" we Lwowie ogłosiło konkurs na posady: 9 powiatowych agronomów przy filiach T-wa, 11 instruktorek gospodarstwa kobiecego — przy filiach powiatowych, 16 instruktorów przysposobienia rolniczego, oraz dwie fachowe siły przy centrali T-wa. Kandydaci na stanowiska agronomów powiatowych muszą posiadać wyższe studia rolnicze oraz praktykę przy centrali lub filiach T-wa „Silśkyj Hospodar".

Walne Zebranie „Prom-Banku". Spółdzielnia Bank Przemysłowy, w skrócie popularnym „Prom. - Bank" we Lwowie, odbyła dnia 20.II swoje walne doroczne zgromadzenie. Ze sprawozdania wynika, że placówka ta, obsługująca *prywatny ukraiński handel i przemysł*, rozwija się bardzo szybko. W 1936 r. ogólny obrót Prom. - Banku wynosił 722.000 zł, a już w 1937 r. — z górą 10.000.000 zł. Bank posiada 815 udziałowców.

Adam Sapieha i kwestia ukraińska

Dnia 18 lutego 1938 r. w lokalu Ukraińskiego Instytutu Naukowego odbyło się zebranie „Sekcji historycznej dla badań zagadnień polsko-ukraińskich", na którym dr. Stefan Kieniewicz wygłosił referat p.t. „Adam Sapieha i kwestia ukraińska".

„Kwestia ukraińska" w pracach i zamierzeniach politycznych ks. Adama Sapiehy nie odgrywała roli naczelnej. Nie była sprawą usiłującą zająć nadrzędne stanowisko wobec wydarzeń rozgrywających się na innych płaszczyznach, ale mimo to, przy swej nawet wyraźnej wąskości, zasługuje na bliższą uwagę każdego interesującego się historią rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, ze względu na fakt istnienia w polityce „czerwonego księcia" wyraźnej i aktualnej w wielu szczegółach do dnia dzisiejszego linii działania.

Książe Sapieha, szczery patriota, uczestnik powstania 63 roku i syn powstańca 31 roku, fanatycznie przywiązany — mimo swych demokratycznych nastawień do Rzymu, nie pozbawiony magnackich gestów, mimo pochodzenia i pewnych tradycji litewsko-ruskich, czuł się na południowo - wschodnich ziemiach „jak polski pan w polsko - ukraińskim narodzie".

To „polski pan w polsko - ukraińskim narodzie" sprawiło, że stosunek Sapiehy do Ukraińców w wielu wypadkach był patriarchalny, rodzinny, ale zawsze mający na uwadze polską rację stanu. Według Sapiehy, wszelkie zadrażnienia między obu narodami miały podłoże o charakterze społeczno-ekonomicznym, a wyjście z tego stanu rzeczy może nastąpić wówczas, gdy w społeczeństwie ukraińskich wytworzy się wyraźny, mocno skonsolidowany obóz zachowawczy.

Ten sposób ujmowania kwestii, sposób nieco familijny, miał jednak konsekwencje o dużej wadze politycznej. W rozstrzygnięciu wszelkich sporów polsko - ukraińskich książe wykluczał jakąkolwiek ingerencję czy to Rosji, czy to raz jątrzącej, raz skłaniającej do porozumień Austrii, czy wreszcie Prus Bismarka.

My chcemy — mówił na którymś z Sejmów — aby Ruś rozwijała się, ale aby była ruską, nie zaś wysługiwała się obcym mocom. Aby Ruś mówiła po polsku, Polacy po rusku.

Walczył dlatego z każdym wpływem rosyjskim, z prawosławiem, z rosnącą wśród kleru ukraińskiego schizmą, z nastrojami Św. Jurskimi, głosił braterstwo obrządków rzymsko i grecko - katolickiego. W akcji tej niejednokrotnie — choć bez rezultatu — szukał oparcia w Rzymie.

Nie wyrzekając się zwierzchnictwa polskiego, polskiego przewodnictwa, jako elementu o wyższej kulturze i dawnych tradycjach państwowych wierzył, że kwestii polsko - ukraińskiej nie da się w pełni rozwiązać w ciasnym zaścianku lwowskim, ale nastąpi to w porozumieniu, jakie kiedyś musi zaistnieć między Warszawą a Kijowem.

Polityka ukraińska ks. Sapiehy nie dała może realnych rezultatów, ale swoim nastawieniem do Rosji w związku z ogólnymi nastrojami polityki europejskiej wykazała swą trzeźwość i dalekosiężność i w tym tkwi jej właściwa wartość.

Z ukraińskich terenów Z.S.S.R.

„Wypadek w milicji". Podajemy bez komentarzy następującą wzmiankę kronikarską z życia obywatela kijowskiego — nie jakiegoś tam „kontrrewolucjonisty" lub „liszenca", lecz robotnika fabrycznego, stachanowca i kandydata do partii. A więc z życia — że tak powiemy — sowieckiego szlachcica w stolicy Ukrainy.

Stachanowiec fabryki Czerwonego Sztandaru i kandydat partii, tow. Honczaruk, dn. 5 lutego r. b. po całonocnej pracy na fabryce otrzymał radosną wieść, że żona jego, przebywająca w lecznicy, urodziła syna. Pelen radości, Honczaruk wstąpił do miasta, kupił prezenty i pośpieszył do lecznicy. Lecz po drodze wpadł na dziedziniec 5 cyrkułu milicji, ażeby skorzystać z ubikacji ogólnej. Lecz tu się przyczepił do tow. Honczaruka dozorca domu, który poczuł się obrażonym niedostatecznym rzekomo szacunkiem ze strony Honczaruka w stosunku do 5 cyrkułu milicji. Dozorca z miejsca nazwał Honczaruka chuliganem, lecz nie poprzestał na tym i zawołał milicjantów, którzy odprowadzili Honczaruka do cyrkułu.

Dyżurny inspektor 5 cyrkułu, Szpryc, nie zechciał słuchać żadnych wyjaśnień i skierował Honczaruka do celi, odbierając od kandydata partii wszystkie rzeczy i dokumenty, w tej liczbie także legitymację kandydacką

Daremnie obrażony Honczaruk tłomaczył się, że w domu czeka nań pozostająca bez opieki 5-letnia córka, że on śpieszy do chorej żony w lecznicy itd.

Honczaruk został zamknięty w celi.

Na szczęście, zaaresztowanych wyprowadzili na przechadzkę i Honczaruk , korzystając z okazji (!) pobiegł do partyjnego komitetu fabrycznego, gdzie ze łzami opowiedział całą historię.

Członek komitetu, Piechtieriew, wraz z Honczarukiem poszedł do 5 cyrkułu aby wyjaśniać sprawę, lecz inspektor Szpryc, nie zwracając uwagi na obecność przedstawiciela komitetu fabrycznego, kazał natychmiast zaaresztować Honczaruka i nieszczęśliwy został ponownie siłą wciągnięty do celi.

Wtedy do 5 cyrkułu przyjechali sekretarz komitetu rejonowego Juk, dyrektor fabryki Czebotariew i prezes komitetu fabrycznego Tiuchtierikow...

Inspektor Szpryc przyjął ich brutalnie i bezceremo-

nialnie. Powiedział, że żadnych wyjaśnień nie udzieli i że Honczaruk ma zostać w areszcie.

Dopiero z rozkazu szefa milicji okręgu kijowskiego tow. Skulskiego — Honczaruk nareszcie został zwolniony.

Do dziś trwa „śledztwo" i winni znęcania się nad obywatelem sowieckim nie są ukarani.

(*„Prawda"*, Nr. 41, dn. 11.II.1938).

Dziwny pożar i jeszcze dziwniejsze skutki.

W kołchozie im. Jeżowa (Mokra Kałyhirka na Kijowszczyźnie) nasiona przechowywane były w jednym pomieszczeniu z materiałami palnymi (!). Do dozorcy składu *Cwiacha* wstąpił pomocnik szofera *Połowinkin*. Będąc podchmieleni, obaj zapalili papierosy. Rzucona na podłogę zapałka upadła do naczynia z benzyną. Wybuchnął pożar, który zniszczył około 20 cnt. nasion a 240 cnt. nasion — zepsuł.

Połowinkin został skierowany do lecznicy.

Cwiach został *zaaresztowany*.

(*„Komunist"*, Nr. 32, dn. 9.II.1938).

Ciekawe, jakie są przyczyny tej salamonowej decyzji?
Czyżby tylko nieszczęsna przynależność narodowa biednego Cwiacha?

Butenko w Rzymie

Prasa światowa jest pełna opisów wydarzeń związanych z niedawnym zniknięciem dyplomaty sowieckiego — Butenki, chargé d'affaires rządu ZSSR w Bukareszcie.

Jak się wyjaśniło, b. dyplomata sowiecki znalazł się w niedzielę dnia 13 lutego w... Rzymie. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że zniknięcie Butenki z Bukaresztu rząd sowiecki tłumaczył zabójstwem swego urzędnika przez faszystów rumuńskich („Żelazną Gwardię") i że w tej sprawie zasypywał rząd bukaresztenski groźnymi notami, zrozumiemy, jaką przykrą dla ZSSR niespodzianką i jaką sensacją dla całego świata było „odnalezienie się" Butenki w „centrum faszyzmu światowego".

Co prawda, kierownik resortu zagranicznego w ZSSR, t.zn. osobnik posługujący się pseudonimem „Litwinow", z właściwą mu specyficzną elegancją nic sobie z tego nie robi i oświadczył oficjalnie, że Butenko „został porwany przez faszystów" i „groźbami i torturami (jakże inaczej?) został zmuszony do napisania listów i artykułów" itp.

Lecz nie ulega wątpliwości, że nie tylko sam fakt ucieczki dyplomaty sowieckiego, lecz przede wszystkim jego druzgocące rewelacje o dążeniach ZSSR i rzeczywistości sowieckiej — są to wydarzenia o wielkim znaczeniu politycznym, tworzące ciekawy pendent do niedawnego orędzia Stalina w sprawie „konieczności rewolucji wszechświatowej".

Na tym miejscu należy ze specjalnym naciskiem podkreślić, że Butenko był jednym z niewielu aryjczyków w sowieckim korpusie dyplomatycznym i, prawdopodobnie, *jedynym* Ukraińcem wśród pracowników sowieckich w tym resorcie.

Toteż przemawiając w piątek dnia 18 lutego o godz. 20 m. 30 przez mikrofon rozgłośni włoskiej Rzym II — Butenko powiedział na zakończenie co następuje:

„Korzystając z gościnności Italii, *resztę życia* poświęcę *walce o niepodległość Ukrainy*, cierpiącej pod jarzmem sowieckim".

Ze świata i z kraju

LAUREACI NAGRODY LITERACKIEJ UKRAIŃSKIEGO ZWIĄZKU KATOLICKIEGO.

Katolicki Związek Ukraiński corocznie urządza własny konkurs literacki. W dniu 2.II. br. jury tego Związku przyznało I nagrodę literacką Natalii Korolewej za powieść „Sen cienia" (350 zł), II nagroda została podzielona pomiędzy Jurijem Kosaczem za zbiór opowiadań „Czarująca Ukraina" i Haliną Żurbą za powieść „Rewolucja idzie" (po 150 zł). Trzecią nagrodę (150 zł) przyznano Jurijowi Klenowi za utwór „Przeklęte Lata".

KONGRES APLIKANTÓW ADWOKACKICH.

Dnia 20.II odbył się we Lwowie pierwszy kongres aplikantów adwokackich — Ukraińców 3 województw południowo-wschodnich. Udział w Kongresie wzięło 70 aplikantów i 45 gości — adwokaci i przedstawiciele prasy. Uchwały kongresu będą ogłoszone później.

NIEUDANY RAUT PRASY.

Dnia 12.II. miał się odbyć we Lwowie tradycyjny raut prasy ukraińskiej, urządzony przez T-wo ukraińskich dziennikarzy i literatów im. I. Franki. Tymczasem późnym wieczorem, kiedy zaczęli schodzić się goście, do lokalu Narodnego Domu zjawiła się grupa około 40 młodych ludzi, która obsadziła wejścia do sali zabaw i nie wpuszczała publiczność, tłumacząc to tym, że dzień 12.II. jest dniem żałoby. Organizatorom rautu nie udało się przekonać młodzieży, by zaprzestała swej oryginalnej blokady i raut nie udał się. Blokada młodzieży rautu prasy ukraińskiej trwała do 12 godziny w nocy, po czym młodzież spokojnie udała się do domów. Nieliczni goście dziennikarzy ukraińskich, którym udało się dostać na salę zabaw, zainicjowali zbiórkę celem pokrycia części deficytu nieudanej imprezy.

FALA PROTESTÓW PRZECIWKO WYSTĄPIENIU POSŁA WOJCIECHOWSKIEGO.

W całym kraju odbywają się masowe protesty ukraińskie w związku z wystąpieniem posła Wojciechowskiego przeciwko ks. Metropolicie Szeptyckiemu. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że protesty nadsyłają również w dużej ilości Ukraińcy prawosławni i innych wyznań. Zareagował przeciwko wystąpieniu posła Wojciechowskiego organ W. U. O. „Wołyńskie

Słowo". oraz organ prawosławnego konsystorza wołyńskiego „Cerkwa i Narid".

Liczne protesty zjawiają się również za granicą. Wszystkie organizacje ukraińskie w Pradze uchwaliły zbiorowy protest oraz nadesłały wyrazy współczucia ks. Metropolicie Szeptyckiemu.

30-LECIE KLUBU UKRAIŃSKIEGO W CHARBINIE.

Ukraiński Klub w Charbinie obchodzi obecnie 30-lecie swego istnienia. T-wo to, założone w 1908 r. odegrało dużą rolę w uświadamiającej pracy narodowej Ukraińców dalekowschodnich.

Otrzymujących „Biuletyn Polsko - Ukr." z tytułu ich stanowiska społecznego czy oficjalnego, upraszamy o wpłacanie prenumeraty

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1 **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*